



Redaktor:

X. Stanisław Ciężyński

w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:

„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dzieci“.

Adres dla wszelkich przesyłek:

„Przewodnik Katolicki“

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.“ w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 140,00 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 160,00 mk. „Przewodnik“ zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.“ Poznań. — Cena ogłoszeń 60,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 19.**Poznań, dnia 7 maja 1922 roku.****Rok XXVIII.**

ZE SZKODĄ OGÓŁU.

Echą charakterystyczną obecnych czasów to egoizm, to posunięta do najwyższego stopnia miłość własna. Egoizm ten przejawia się w tysiącznych formach tak w życiu jednostek jak państw i narodów; najdobitniej ukazuje się w dążności do zubożenia się za wszelką cenę, w chciwości, w gromadzeniu majątku choćby kosztem państwa i współrodaków.

Egoizm ten wyziębia zupełnie serca ludzkie, zabiera im najszlachetniejsze uczucia miłości i miłosierdzia, a co gorsze, taką mgłą zasłania oczy, że ten, który dopuszcza się krzywdy, kradzieży, oszustwa, nie widzi wcale, ani przyznaje się do tego, że źle postąpił, że popełnił coś hańbiącego.

Przykładem choćby głośna sprawa Dojlid, o której prasa polska rozpisywała się szeroko.

Oto Dojlidy, majątek w województwie białostockim położony, własność obywatelki niemieckiej Zofii hr. Ruedigerowej, który na mocy likwidacji władz b. państw zaborczych przeszedł na korzyść państwa, powinien według ustawy o reformie rolnej z 15 lipca 1920 roku bezwarunkowo zostać rozparcelowany między chłopów.

Tymczasem pod okiem p. Kiernika Urząd Ziemiński oddał ten olbrzymi majątek spółce parcelacyjnej pierwiej, nim spółka ta zaczęła legalnie istnieć, i tym sposobem olbrzymie zyski, bo około 200 milionów marek zamiast do skarbu pań-

stwowego wpłynęły do kieszeni rozmaitych finansistów i spekulantów.

Gdy zaś białostocki Urząd Ziemiński dwukrotnie potem stawiał wnioski o odebranie tejże Spółce prawa parcelacji (z powodu spekulacyjnych cen: 120 000 marek za morgę t. j. 114 000 marek ponad cenę kupna) to Główny Urząd Ziemiński tych wniosków wcale nie uwzględnił ani załatwił.

Słusznie podkreśla prasa narodowa, że sprawa ta nosi wszystkie cechy zwyczajnego przestępstwa i że zająć się nią powinna przedewszystkiem prokuratura i sądy.

Każdy patriota, każdy uczciwy człowiek z oburzeniem najwyższym napiętnuje tę hańbiącą i krzywdzącą wysoce państwo robotę rozmaitych znakomitości w Polsce, między którymi nie brak (gdzieby ich nie było) Żydów kapitalistów z Krakowa.

Ale co najboleśniej, że znaleźli się ludzie i pisma, które usiłują ukryć wstydliwie istotę rzeczy (nadużycie i okradzenie skarbu) albo ją zbagatelizować wywodząc, jak to „wstecznicy obalili dr. Kiernika w sposób bezprzykładnie nikczemny, bo przez robienie wielkiego skandalu ze sprawy drobnej i głupiej“.

Na szczęście przeważające odłamy opinii polskiej nie zawahały się źle nazwać złem i żądają jednomyślnie uczciwości i szacunku dla ustaw nie tylko od ludu, ale i od tych, którzy siebie wysunęli na czoło społeczeństwa.



Widzenie św. Teresy.

Monarchja Chrystusowa.

Monarchja znaczy tyle, co jednowładztwo. Jest to więc państwo, gdzie „jeden tylko włada,” gdzie jeden cesarz, król, albo inny panujący sprawuje całą władzę i rządy w kraju. Państwo takie nazywa się monarchją, a władca jego nazywa się monarchą.

Chrystus jako Bóg jest najwyższym Monarchą, jest „Królem królów i Panem panujących” jest „Królem wieków nieśmiertelnym,” na którego skinienie drży wszelkie stworzenie światów widzialnych, na którego imię zgina się wszelkie kolano potęg niebieskich, ziemskich i podziemnych. Ale nie tę monarchję nieba i ziemi mamy obecnie na myśli.

Chrystus ma prócz tego monarchję ściślejszą, ziemską, wybraną, którą „umiłował i samego siebie za nią wydał, aby ją uświęcił i uczynił chwalebna bez zmazy i zmarszczki, niepokalana.” Tą ziemską wybraną monarchją Chrystusową jest Kościół św.

Kościół św. jest monarchją, bo jedną tylko ma głowę, jednego tylko rządcę i monarchę, który całą władzę dzierży w swem ręku. Tą głową i tym rządcą Kościoła św. jest sam Chrystus Pan. Był tą głową nie tylko za czasów życia swego ziemskiego, ale i po swej śmierci i wniebowstąpieniu pozostał głową niewidzialną Kościoła św. A więc jest nią także dzisiaj i pozostanie nią, jak zapowiedział, „po wszystkie dni aż do skończenia świata.” Ponieważ jednak Kościół św. jest widzialnym, musi mieć także głowę widzialną. I dlatego Piotra św. i jego następców ustanowił Chrystus swymi namiestnikami na ziemi. Oni to, Piotr św. i jego następcy papieże, sprawują w miejsce Chrystusa samego najwyższą, monarchiczną władzę w Kościele św. Ustrój więc Kościoła jest z woli Boskiego Założyciela monarchiczny, a nie demokratyczny; to znaczy, że władza w Kościele przez jednego tylko jest sprawowana i z góry nadawana, a nie przez lud powierzana. Trzeba to z naciskiem dziś podnieść i wszystkim synom, wyznawcom tegoż Kościoła, wyraźnie to przypomnieć. Dziś wolę ludu stawiają jak bożka na piedestale i jak wszystko mogącemu bałwanowi się kłaniają; tę wolę ludu chcą uczynić źródłem wszelkich praw i stawiać nawet ponad wolę Bożą; ludzie chcieliby co dzień, co godzinę wszystkich i wszystko wybierać: małżonkowie męża lub żonę, gmina nauczyciela, parafia księdza, powiat starostę itd. itd. — dziś trzeba ludziom przypomnieć, że taka demokracja w Kościele Chrystusowym jest niedopuszczalna. Trzeba to ludziom przypomnieć, bo tu i ówdzie odzywają się czasem głosy, by i Kościół zdemokratyzować, to znaczy, żeby i w nim lud swemi głosami wszystko rozstrzygał; żeby wybierał sobie biskupów i kapłanów, żeby powoływał ich na stanowiska, wogóle żeby rządził w Kościele.

Spamiętajmy sobie przeto wszyscy dobrze, że dopóki Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, nigdy do tego nie dopuści i dopuścić nie może, żeby lud w nim rządził, żeby wierni przywłaszczali sobie władzę rządzenia w Kościele. Skoro do tego przyszło, Kościół przestałby już być prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Dlaczego? Bo Kościół z woli Boskiego Założyciela swego ma sobie nadany ustrój monarchiczny i hierarchiczny, a nie demokratyczny czyli ludowy. Władzy rządzenia całym Kościołem nie nadał Chrystus Pan ani ludowi ani władzy świeckiej ani Kościołowi jako ciału, jako społeczności wszystkich wiernych, ale powierzył ją tylko samemu Piotrowi św. i jego na-

stępcom, a prócz tego innym Apostołom pod przewodnictwem św. Piotra jako ich głowy. A więc jak po śmierci Zbawiciela św. Piotr i Apostołowie, tak dziś papież i biskupi i tylko oni, mają prawo rządzenia Kościołem. Ten podział Kościoła na Kościół nauczający i słuchający, na rządzących i rządzonych, na pasterzy i wiernych, duchownych i świeckich, pochodzi od samego Chrystusa Pana i dlatego żadna moc ludzka nie może go znieść lub zmienić. Więc nie lud powołuje kapłanów, wybiera na kościelne urzędy duchownych, uchwała prawa kościelne i t. d., lecz tylko następcy Piotra św. i Apostołów, tylko papież i biskupi z nim złączeni.

Tak było w zasadzie zawsze w Kościele Bożym. Apostolów nie wybierał lud, ale sam Zbawiciel. Następców Apostolów nie wybierali wierni, ale sami Apostołowie. Tak na przykład św. Paweł ustanowił swego ucznia Tymoteusza biskupem w Efezie, a na wyspie Krecie ucznia Tytusa. Do tegoż Tytusa pisze św. Paweł w swym liście: „Dlatego cię zostawił w Krecie, abyś to, czego nie dostawa, naprawił i postanowił kapłany po miastach, jakom i ja tobie rozrządził” (Tyt. 1. 5.) A więc nie lud wybierał i stanowiął kapłanów po miastach, a później i po wsiach, ale biskupi. Oni ich naznaczali, oni ich święcili, oni im powierzali władzę i duszpasterstwo w poszczególnych gminach chrześcijańskich.

Prawda, że św. Szczepana i innych diakonów wybrali pierwsi wierni chrześcijanie. Ale polecenie do tego otrzymali od Apostolów, którzy potem obranych wyświęcili i czynności im odnośnie powierzyli (Dzieje Ap. 6, 1—6.)

Prawda, że w pierwszych czasach chrześcijaństwa po części i lud miał pewien udział w wyborze nowych biskupów i kapłanów, a lud rzymski przez długi czas brał udział w wyborze papieży. Nie były to jednak właściwe wybory, lecz przeważnie wypowiedzenie swego sądu i danie świadectwa co do godności kandydatów, albo też objawienie swej zgody na wybór już dokonany. I to wszakże działo się z wiedzą i zgodą odnośnych władz duchownych.

Ponieważ jednak takie mieszanie się czynników świeckich do spraw Kościoła, czy to wiernych, czy władz świeckich, czy możnych rodów lub panujących, połączone było często z różnemi nadużyciami i szkodą dla Kościoła, dlatego Kościół coraz więcej dążył do tego, żeby wpływ osób świeckich na sprawy kościelne powoli zupełnie usunąć. I tak wyboru papieża dokonywają, jak wiemy, od kilku wieków tylko kardynałowie. Kardynałów i biskupów zaś mianuje sam tylko Ojciec św. Ze strony świeckiej może wyjść co najwyżej tylko pewne życzenie lub przedstawienie kogoś do tych godności. Kapłanów mianuje i powołuje tylko biskup. Tylko w wyjątkowych przypadkach uwzględnia on życzenie osób lub władz świeckich, jak na przykład świeckiego patrona jakiegoś kościoła albo władzy szkolnej, wojskowej lub innej. Ostatni głos jednak ma zawsze biskup, i nikt nie może bez jego woli i wiedzy jakiegoś stanowiska kościelnego zajmować ani urzędu piastować.

Tak było, tak jest i tak być musi, bo tak postanowił sam Chrystus Pan. Nie lud, nie wierni, nie ludzie świeccy rządzą w Kościele, ale biskupi w swoich diecezjach, a papież w całym Kościele. I słusznie. Bo jeżeli urzędników państwowych nie wybiera lud, ale mianuje władza świecka; jeżeli nauczycieli nie wybiera gmina, ale powołuje władza szkolna; jeżeli

oficerów nie wybiera wojsko, ale назнача władza wojskowa; jeżeli wogóle wszędzie tam, gdzie ma być prawdziwa władza, musi ona mieć prawo rozkazywania swoim podwładnym i rozporządzania nimi wedle potrzeby całości, to nie mniej też musi mieć to prawo władza kościelna. Inaczej nie byłaby wła-

dzą, ale cieniem władzy i narzędziem demagogów i prowodyrów ludowych.

Przedewszystkiem jednak mają Ojciec św. i biskupi to prawo dlatego, że dał im je nieodwołalnie sam Chrystus Pan. Kościół św. był i będzie na zawsze monarchją Chrystusową.

J. K.

Stefanja Tuchółkowa.

W dniach pokusy.

(W trzechsetną rocznicę kanonizacji św. Teresy.

II.

Zwycięstwo.

Przy grobowcu rodzinnym, w którym przed kilku dniami obok prochów pradziadów spoczęły zwłoki ojca jej, Alfonsa Sancheza Cepedy, klęczała zapłakana Teresa.

Po owej bezsennej nocy, spędzonej częściowo w podziemnych grobach klasztornych, przywołaną została o świcie do łoża umierającego ojca. Na jej łóżku zmarł on wkrótce z zupełną przytomnością umysłu, a umierał z niewzruszoną pewnością, że z mrokiem śmierci, który śmiertelne oczy jego przesłonił, świt wieczności wejdzie dla jego nieśmiertelnej duszy. I jakby czytając w tajnikach duszy swej córki, mówił do Teresy, że w wieczności błagać będzie Boga miłosiernego, aby ją łaską Swoją wzmocnił, oddalił od niej pokusy i jej wzburzone uspokoił uczucie.

Śmierć umiłowanego ojca wstrząsnęła nią do głębi, a „Wyznanie św. Augustyna,” które dał jej na pamiątkę, budziły znów w niej przy czytaniu silną wiarę i gorącą miłość do Boga.

Ale jeszcze gdzieś na dnie jej serca pozostały resztki światowych upodobań, a wśród nabożnych rozmyślań mimowoli nasuwały się jej zdżorne myśli.

— Ojciec mój — mówiła teraz w myśli — niechaj duch twój zbawiony wejrzy na mękę duchową twej grzesznej córki. Proś tam w niebiosach Zbawiciela za mną.

A gdy tak się modliła, tonąc we łzach rzewnych, zdało się jej, jakoby głos jakiś z bardzo daleka i jakoby z góry płynący, po trzykroć na nią zawołał. Wzniosła wzrok swój w górę i przesłonić musiała ręką oczy, bo blask niezmierny ją raził. I ujrzała, jako rozwierały się obłoki niebieskie, odsłaniając przed jej oczyma świetlaną postać Chrystusa Zmartwychwstałego w całym blasku Jego nieśmiertelnej chwały.

Nastąpiła wielka cisza. Kwitnące krzewy myrtowe i kwiaty poprzednio wiatrem kolebane, stanęły cicho, jakby w niemym zachwycie wydzielając woń silniejszą. I ptaki i owady zawisły w powietrzu nieruchome i obłoki płynąć przestały po niebios sklepieniu. Wszystko naokół znieruchomiło w chwili, w której Pan i Stwórca ukazał się Swemu stworzeniu. I w duszy Teresy, nastąpiła uroczysta cisza i pogoda.

— Panie mój i Zbawicielu — wyszeptala — gdzieś to był, gdy mnie pokusy grzeszne nagały, a ja napróżno drżącymi ustami Cię przyzywałam?

A wtedy z błękitów po fali powietrznej spłynął do jej uszu słodki głos Zbawiciela:

— Byłem wtedy, o córko moja, w twym sercu. Które na grzeszne myśli nie przyzywało. To były pokusy szatańskie, które cię doświadczyć chcia-

łem. Walczyłaś z nimi i otóż danem ci zwycięstwo.

I mówiąc te słowa, znikł jej Chrystus z przed oczu w przezroczu powietrznym.

Ocknęła się z widzenia, jak ze snu. W pierwszej chwili nie mogła rozemnieć, gdzie jest i co się z nią dzieje. Wydało się jej, że jakieś białe postacie chwieją nad nią głowami, lży roniąc. Dopiero po chwili poznała, że to rosnące naokół grobowca okryte kwicem krzewy myrtowe, które z gałązek swych krople rosy wieczornej ronily.

Do uszu jej dobiegł metaliczny dźwięk dzwonów kościelnych. Powstała z klęczek i jak we śnie jakim szła bezwiednie do kaplicy klasztornej na wspólne modły wieczorne z zakonnicami, a dusza jej rozpywała się w radości.

— Widziałam Pana, widziałam — szeptała sama do siebie.

Następnej zaraz nocy, gdy modliła się w swej celi, pojawił się jej znów Chrystus Pan, lecz już nie jako Zmartwychwstały, w blasku niezmiernym, lecz rozpięty na krzyżu tak, jak ongi na wzgórzu Golgoty. I oglądała ciało Jego wyprężone okropnie w bólach konania i dłonie i stopy gwoździami przebite i bok włócznią rozdarty i skronie Jego Boskie, zwieńczone napęczniałymi od krwi cierniami. A widok Ukrzyżowanego silniejsze jeszcze stokroć uczynił na nią wrażenie, niż widok Zmartwychwstałego Chrystusa.

I wołała doń z głębi duszy: (jak to nasz wieszcz, Zygmunt Krasiński w Glossie św. Teresy pisze):

„Ja Ciebie kocham za Twoje konanie
I za śmierć więcej, niż za zmartwychwstanie,
Bo mnie się zdaje, że Ty Zmartwychwstały
Nie tyle biednej potrzebujesz sługi,
Już wtedy służy Ci Twój wszechświat cały,
Stopą powietrzne przelatujesz smugi.
Lecz kiedy konasz, mnie się wiecznie zdaje,
Że wracam duchem w widziane już kraje,
Że oglądałam już kiedyś to wzgórze
I krzyż ten zboczony w krwi Twojej purpurze.”

Aż do samego świtu przebywał z nią Ukrzyżowany i pojawiał się jej znów w następne noce, a ona mówiła Mu o Swej wielkiej ku Niemu miłości i że Go więcej miłuje jeszcze, niż św. Magdalena:

„Nie, więcej Ciebie nie kochała ona,
Raz tylko w życiu na Golgockim pyle
Leżała w płaczu, krwią Twoją zroszona;
Raz jeden tylko, a ja razy tyle.
Bo co noc prawie dla mnie się odtwarza
Kalwaryjskiego przytomność cmentarza
I z poza wieków upłynionych tyła
Wraca ta do mnie zobecniona chwila,
W której wśród niebios i słońca zaćmienia
Zmarł Wszechstworzyciel wobec wszechstworzenia.”

Nic jej oderwać nie mogło od miłości Jezusa. Z całym zapalem oddała się swoim obowiązkom i jako przełożona zakonu zreformowała rozluźnioną regułę zakonną Karmelitanek, przywracając dawny, ostry rygor.



Genoa w oczekiwaniu delegatów konferencji.



Pałac w Genui, w którym zamieszkał Lojd Dżordż.



Arcybiskup Genui wita delegatów.



Francuski minister Bartu.



Palazzo Reale, w którym obraduje konferencja.



Delegaci włoscy, minister Schanzer (z brodą),
prezydent ministrów Facta (po prawej).



Delegacja sowiecka udaje się na konferencję.



Oddział policji włoskiej idzie strzec delegacji sowieckiej.



Skauci włoscy na usługach delegatów konferencji.

Sciagnęło to na nią wielkie prześladowanie ze strony rządu hiszpańskiego, a nawet nuncjusz papieski powstał przeciw ostrości jej reguły zakonnej.

Z rozkazu króla magistrat miasta uwięził ją. Celę zakonną zamieniła więc na celę więzienną, z której tak do swego spowiednika pisała:

„Ach, ojcze mój, czyż może być większa pociecha i słodsza radość nad tę, by cierpieć coś dla dobrego Boga naszego? Jest to wprawdzie uciążliwym, lecz jest to najpewniejsza droga do nieba!... Dlatego krzyż na być pociechą i radością naszą; szukajmy więc krzyża, ojcze mój, pragniemy krzyża i krzyż całujmy. Biada tym dniom, w których nam krzyża zabraknie.”

W dalszym ciągu listu przepowiadała w jasnowidzeniu niedalekie zwycięstwo swej sprawy, co się też spełniło, gdyż wkrótce potem papież Grzegorz XIII-ty zatwierdził jej regułę zakonną, a i rząd hiszpański zaprzestał dalszego prześladowania i dozwolił rozszerzać się zakonowi Karmelitanek według ustanowionych przez Teresę ustaw.

W r. 1582 założonym został za jej staraniem nowy klasztor Karmelitanek w Burgos. Powracając stamtąd do Awili, zasłała Teresa w drodze. Na

prośby Księżnej Alby wstąpiła do jej klasztoru „Alba de Liste,” lecz tu tak zaniemogła, że musiała położyć się do łóżka. Po przyjęciu Sakramentów świętych, uczuła się cudownie wzmocnioną i wpadła w zachwyt...

„O Boże mój i Zbawicielu — wołała w zachwycie — nadeszła więc wreszcie godzina tak od dawna upragniona, w której tak blizką jestem odkupienia. Ujrzę Cię więc niebawem; a teraz niech się dzieje wola Twoja.”

Rozpoczęły się długie, straszne męki konania, które jednak znosiła nieomal z radością, szepcząc ustawicznie słowa psalmu 50: „Nie odrzucaj mnie od oblicza Twego, a Ducha Twego świętego nie bierz odemnie;” i „Sercem skruszonym i uniżonym, Boże, nie wzgardzisz.”

Całą dobę tak się pasowała ze śmiercią; wreszcie utraciła mowę. Przez czternaście godzin jeszcze leżała potem sztywna i niema, lecz duch kołatał się ciągle w stygńcem ciełe. Wreszcie w nocy z dnia 14 na 15 października 1582 r. zasnęła w Panu, licząc lat 68. Śmierć jej była ostatecznym zwycięstwem, jakie duch jej silny nad słabem odniósł ciałem; a wiekiutą palmę zwycięstwa otrzymała Święta w niebiosach.

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDZIWNĄ POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.
NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy.)

Wien doktor zsunął się z dębu na pochyły pień starej brzozy i pomógł karzelkowi wdrapywać się za nim do góry. Już tylko lewą ręką przytrzymując sobie instrument przy ustach, Żuż napępiał powietrze przeraźliwymi dźwiękami, prawej używając do pomocy przy wspinaniu się na drzewo.

W ten sposób znalazł się na wierzchu łuku wygiętej brzozy, a kiedy stąd Twardowski dostał się z powrotem na poprzednią kryjówkę i siedząc na grubym konarze dębowym, podał rękę karlowi, by go wciągnąć za sobą, ten, chcąc użyć do tego obu rąk, ścisnął flet w zębach i przez chwilę świstał na nim tylko niezbyt głośno.

Dzika świnia zadarła łeb w zawoju do góry i słuchała widocznie, jak gdyby odzyskując zmysły.

Z trudem udało się Twardowskiemu wciągnąć garbatego towarzysza na swoje wygodne stanowisko, a tymczasem granie zmilkło zupełnie.

Żuż siadając u góry przy Twardowskim, już miał uwolnionymi rękami z powrotem przebieierać po fletni, by na nowo na niej wygrywać, gdy obaj spostrzegli od razu, że na dole osaczeni są przez całą gromadę dzików.

Zbiegły się, widać, za głosem dziwnych dźwięków i przystanęły w pobliżu, a teraz z pod choiny podsuwały się ku dębowi, na którym nagle granie rozległo się od nowa.

Maciora z łbem owiniętym, próbowała właśnie się dźwignąć i powaliła się na bok, dokoła zaś gromada dzików, otoczywszy ją pod dębem, na dźwięk bardzo wysokiego tonu grajka przykucnęła na tylnych łapach, podnosząc ryje w górę.

Z różnych stron gęstwiny zlażyły się teraz warchłaki i do matki zbliżyły, obwąchując jej krwią brożące cielsko. Stara zaś łbem jeszcze kiwała pod

zawojem, lecz z boku, na który upadła nie dźwigała się wcale. Inne dziki słuchały grania, zdradzając wielką trwogę. Niektóre z nich podnosiły się, robiły krok naprzód, lecz zaraz cofały się na nowo, przysiadając na tyłach.

Czas upływał, nic się nie zmieniał. Żuż grał na dębie u boku Twardowskiego, a u ich stóp oszłomiona gromada dzików słuchała, nie ruszając się z miejsca.

Po jakiej godzinie z dalekiej strony lasu odezwały się głosy ludzkie, niby nawoływanie.

Twardowski szepnął nad uchem karlowi:

— Odsiecz idzie... Myśliwi nas ocala...

Karzel, który dmąc bez przerwy w instrument, nie mógł słyszeć nawoływań, oczyma pytał Twardowskiego, z której strony doleciały go głosy, a kiedy ten mu ręką wskazał, Żuż pokiwał głową i jał co raz przeraźliwiej wyć, trzymając flet tylko w lewej ręce; prawą zaś pociągnął zdumionego Twardowskiego, by wraz z nim zlażył z drzewa.

Gdy ten się opierał, Żuż z całej mocy dmuchiwał we fletnię, potem krzyknął:

— Mistrzu, zaufaj mi!

I zawył na nowo, a poraziwszy przeraźliwym tonem zwierzęta, prędko spuścił się na pień brzozy, nagle Twardowskiego.

W mgnieniu oka karzel znalazł się na ziemi, o dwa kroki od siebie mając po obu stronach potężne dziki.

Twardowski przysiadł na łuku pnia brzozewego, zawahał się, patrząc w dół wzrokiem osłupiałym.

Karzel raz w prawo, raz w lewo flet skierował, niemal nad łbami dzików zawył przeraźliwie, a wówczas wieprze zniemacka ogłuszone mocniej, zerwały się, w bok odskoczyły i przewaliły się na ziemię w krzaki.

Gwałtownym gestem zniecierpliwienia, Żuż przynaglił swego towarzysza do zeskoczenia z drzewa, a kiedy ten struchlały stanął przy nim, karzel zakrzyknął:

— Prowadź ścieżką ku karocy.

Dziki na widok dwóch ludzi między sobą ani nie drgnęły.

Twardowski więc drżącym krokiem obrócił się na drózkę, którą tu nadeszli, a na której dzików nie było i zaczął iść przed siebie. Karzeł natomiast, do niego plecyma zwrócony, twarz obróciwszy na dziki, wygrywał jak mógł najgłośniej, oddalając się od nich miarowym krokiem wstecz.

Dzikie zwierzęta po kolei zrywały się z pod choin, lby zadzierały do góry i powoli posuwały się za głosem fletni.

Po lesie rozlegało się coraz głośniejsze nawoływanie właśnie w stronę, w którą Twardowski zmierzał, torując drogę cofającemu się w tył karłowi.

Przyspieszali kroku, a Żuż dobywał już z piersi resztek sił, byle flet nie zamilkł ani na chwilę.

Dziki zostawiono coraz dalej za sobą, mimo, że bezustannie posuwały się one w ślad za grąkiem.

Tak dostano się niebawem do szerszej drogi, gdzie dwaj służący tęczyńscy dawno już uporawszy się z naprawą karocy, wyjechali z błota i niepokojąc się o podróżnych, hukali po lesie.

Jeszcze chwila, a Twardowski wraz ze słabnym już karzełkiem znaleźli się w głębi karocy.

A gdy zamiast wyjącego fletu, rozległ się po kniei trzask bata i czwórka koni pędem z miejsca ruszyła, zgubiwszy w gąszczu leśnej puszczy niebezpiecznych przeciwników, Żuż omdlewającym głosem szepnął Twardowskiemu:

— Czyż mieliśmy czekać na drzewie, aż ci dwaj ludzie, sami bezbronni, szukając nas po lesie, wpadliby w środek gromady rozjuszonych dzików?

XVIII. Głos z tamtego świata.

Pod kominem w mieszkaniu pana Twardowskiego ogień wygasł od wczoraj, a tu na dworze mróz luty srożył się jak na złość, nie folgując ani o południu.

Woda w konewce podle proga już tak wymarzała, że trzeba ją było wyrębywać, a po pokoju ziąb chodził coraz gorszy, że się niczem nie można było ogrzać.

Żuż, zawinawszy się w starą derkę, śleczął nieopodal zamrożonego okna nad swoim odpisem z włoskiego foljału biblioteki tęczyńskiej, gdy jego mistrz biegał tymczasem z kąta w kąt szerokimi krokami, przytupując co chwila w dziurawą podłogę i głośno rozcierając ręce skostniałe.

Naraz zatrzymał się nad karzełkiem, odzywając się do niego:

— Pędraku...

Karzeł zagłębiony w rękopisie, nie słyszał.

— Pędraczk, kochanie... słuchaj-no!

Garbus skulony pod derą nad swoją lekturą tak daleko stąd był myślami, że nie wiedział, co się przy nim dzieje.

— Żuż! — huknął mu Twardowski nad uchem.

Malec podniósł głowę i oczy na niego wytrzeszczył.

— Jest tam co jeszcze do jedzenia?...

W odpowiedzi popatrzył karzeł swemu mistrzowi prosto w oczy i w milczeniu przecząco potrząsnął głową, a kiedy Twardowski oddalił się i znowu przechadzał po komnacie, zacierając dłonie, Żuż opuścił z powrotem wzrok na pismo i popadł w dawne zamyślenie.

Doktor sporą chwilę biegał, obtłukując sobie boki po komnacie zastawionej ciasno sprzętami, na koniec zaszedł karła z przodu i zasłoniwszy mu sobą światło, stanął jak wryty.

Żuż podniósł powieki i jakby z wyrzutem spojrział na stojącego, a ten mówił żywo, gęstykując:

— Czytasz i czytasz, myślisz i myślisz, a tu trzeba co poradzić... ja bym chętnie sam zasiadł przed piecem do czytania, ale nie usiedzę. Zaczyna być w izbie zimno jak na dworze.

— Okryj się czym lepiej, mój mistrzu, a będzie ci cieplej...

— Dobryś sobie!

Karzeł ze spokojem ruszył ramionami, przekreślił głowę, poczem powieki jego zsunęły się na oczy i Żuż milcząc siedział naprzeciwko doktora.

Po dobrej chwili przerwał ciszę Twardowski:

— Dawniej byłeś przecie inny... Pewnikiem byłbyś się zatroszczył, że tak bezradnie siedzieć nie można i czytać ze spokojem sentencje filozofów.

Karzeł nie podnosił powiek, nie ruszał się z miejsca.

— Do niepoznania odmienileś mi się od czasu naszego pobytu w Tęczynie...

— Wszak życie wszystko na świecie ciągle się odmienia...

— Zapewne — bąknął Twardowski i zamilkł.

— Człowiek nigdy nie kończy się uczyć — odezwał się po chwili karzeł — cóż tedy dziwnego, że mimo lat starszych, nauczywszy się naraz inaczej na świat patrzeć, idę dalej przez życie odmieniony.

— Ja ciebie poprostu poznać nie mogę, co się też z ciebie zrobiło od kilku miesięcy...

— Nic, panie, tylko się żyć nauczyłem...

— Powiadałeś kochanie, żeś posiadał lekarstwo na wszelkie ludzkie potrzeby, tymczasem widzę, że u nas coraz częściej niema co jeść, ani czym w piecu zapalić, a ty na nasze potrzeby nie znajdujesz rady... Ha... co powiesz na to, pędraczk?... Jakaż na to rada w sławetnym zbiorze recept?

— A czyś ty się, mistrzu, bodaj o to postarał, by znaleźć nareszcie miejsce na sprowadzenie tej księgi do Krakowa?...

Twardowski zachnął się, chciał coś powiedzieć, lecz zmilczał i znowu chodził szybko po pokoju.

Nagle przystanął między piecem a siedzeniem karła.

— Czy ty wiesz, że od jakiego dobrego miejsca paliło się u nas pod kominem chyba nie więcej, jak z dziesięć razy... Nie... jakim Twardowski... tego jeszcze u mnie nie bywało!

— Ale zapominasz, panie — przerwał sierzakemu się karzelek z nad swego rękopisu — że za to, dzięki tej pomocy, może z pięć razy przez ten czas grzali się przy ogniu ludzie, którzy bez tego nie byłiby przez całą zimę palili w domu ani razu...

Pan Twardowski prawie potoczył się w kąt i podle zimnego komina przysiadł na stołku. Głowę pochylił i na dłoni opuścił, wsparłszy łokieć o kolano.

Nastąpiła znowu cisza długa. Słychać było, jak w podwórzu za drzwiami wiatr luty wyl i skomlał, a pod ścianami sprzęty z mrozu trzaskały.

— Wiesz, pędraczk kochany — odezwał się nareszcie doktor z pod pieca — ty mi ostatnimi czasy tak dziwnie przypominasz moją Basię, że do prawdy w głowę zachodzę... Jakaś odezwał się teraz, to żywcem w podobnej okazji te same słowa powiedziała by mi nieboszczyca... Ona właśnie tak nieraz mawiała, jak u nas czasem brak czego było, gdyśmy się z biedniejszymi dzielili... Powiadam ci, kochanie, często teraz, jak gdybym ją słyszał...

Na to mu karzeł rzekł poważnie, wstając ze swego siedzenia:

— A jeżeli to ona przeze mnie odzywa się do ciebie niekiedy z tamtego świata...

Zapanowało głębokie milczenie.

Teraz z kolei garbus chodził po pokoju miarowym krokiem, z kąta w kąt, płacząc się z cieniami, które szarą godziną wysuwały się zewsząd i snuły po komnacie.

Twardowski pod piecem w ciemny zakątek wtulony otwarł duszę na ścieżaj najdroższymi wspomnieniom.

Niebawem Żuż zatrzymał się, wziął flet i wdrapawszy się dawnym zwyczajem na przymurek kominka, jał wyśpiwywać żałośliwie i tęsknie, ale tak pogodnie, jak gdyby tam za oknami już wracająca śmiała się wiosna; jak gdyby tu w pokoju ciepłe kręgi rozchodziły się od pieca; i jak gdyby w duszy nieszczęśliwego kaleki nigdy ból nie gościł.

Spięwał a śpiewał, przebiegając drobnymi palcami po swej płaczliwej fletni, a w serce Twardowskiego sączyła się powoli jakaś otucha krzepiąca, ożywca...

Grajek prze-rwał — i w zupełnym mroku, który tymczasem napelnił pokój, nie było slychać nic, krom zawodzenia wiatru wśród murów krakowskich.

Wtem do drzwi zastukano i wszedł człowiek zaśnięzony, bijąc się zgrabiałymi rękami po bokach.

— A kto tam? — zawołał Twardowski, odpowiadziawszy przybytemu na „Pochwalony“.

— To mnie tu, panie łaskawy, leśniczy przysłał z Woli...

— Z Woli... i cóż tak po nocy zajechał?...

— A... bo tam zamieć nas taka zaskoczyła, że m drogę zmylił...

— I czegoż ty chcesz, bratku? — pytał Twardowski, ku drzwiom postępując, gdy Żuż rozniecał światło.

— A, no, to pan leśniczy, powiadam, z Woli, co to wielmożny pan doktor wylekował mu żonę... Przysłała mnie do łaskawego pana z drzewem...

— Z czym?... Z jakim drzewem?...

— Ano, proszę łaski pana, kopytate sanie drwa na paliwo...

— Słyszysz ty, pędraku! — klasnął w ręce Twardowski.

— A tu pani leśniczyna jeszcze coś przysłała w koszu...

— Słyszysz ty, pędraku!

A karzel, światłem jashem napelniwszy mroczną komnatę, powtarzał sobie w myśli:

— Ja to już dawno slyszalem.. kedyś tam... gdzie powiedziano, że każdy czyn dobry musi znaleźć swoją zapłatę... nie dziś, to jutro... nie tutaj to czasem aż tam... nie w tem samem, to niekiedy aż w następnem pokoleniu... ale czyn dobry nie pozostanie nigdy nie nagrodzony...

XIX. Grób dla księgi życia.

Ruń zielona o wczesnej wiosnie rozweseliła błonia nad Wisłą.

To też kiedy w niedzielę po południu Krakowianie poszli nacieszyć się wracającem ciepłem, zaroili się świeżo umajone brzegi szarej rzeki od młodych, starych i dziatwy, hałaśliwej jak wiosną rozbudzone ptactwo.

Wyszedł z domu i pan Twardowski z karzelkiem, Mieli szukać po mieście jakiej odpowiedniej komory,

którą by najać można na pomieszczenie wielkiej księgi z Tęczyna.

Aliści jak im ogrody zapachniały jasną zielenią, jak ich słońce ciepłem a światłem jeło pieścić po duszy, tak obaj zapomnieli, pocóż domu wyszli i gawędząc weselej niż kiedy indziej, ciągnęli żwawym krokiem przed siebie, byle wynijść z pomiędzy grubych murów, a piersią rozszerzoną odechnąć hen, na wolnem błoniu, pod rozległym niebem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Hotel Eden w Nerwi,
w którym zamieszkuje delegacja polska na konferencji w Genui.

Sennecke.



Z walk w południowej Afryce.

Zdobycie głównej siedziby komunistów w Fordeburg.

Sennecke.

Moja podróż polityczna.

Przygody kresowca zachodniego na kresach wschodnich.

Skreślił J. S. z Bylina.

VII.

Ślady wojny. — W domu soltysa. — Pierwszy wlec. — Moja przemowa. — Apel do czytelników.

Nadeszła wreszcie chwila, kiedy rozpocząć mieliśmy pracę plebiscytową. Opuściliśmy miasto, by wąską drogą polną dotrzeć do najbliższej wioski. Po za miastem raz jeszcze rzuciłem okiem na obraz spustoszenia, jakiego dokonała wojna; w dolinie przed miastem zwróciły moją uwagę potężne czerwone mury tu i owdzie porozrywane — to ślady wielkiej garbarni, w której przed wojną okoliczni mieszkańcy zarabiali na chleb codzienny. Nad drogą ciągnęły się szeroko odłogiemi jeszcze leżące pola, poryte okopami i rowami, lecz już gdzieś niegdzie z pod śnieżnego całuną wychylały się oziminy, ile obszaru właściciel mógł, to uprawił — będzie latem nieco chleba razowego. Nic dziwnego zresztą, że uprawa roli zaniedbana; toć mieszkańcy wprawdzie muszą odbudować zburzone ogniska domowe, a i praca nad zasypaniem rowów strzeleckich i splanowaniem pola pochłania niemało czasu.

Dotarliśmy do wyznaczonej wioski. Znowu przypomina się wojna, która wszędzie swe ślady zostawiła.

— Widzi pan ten wielki jesion tuż przy wejściu do wsi — rzecze do mnie p. Ski, oto kora popękana od gazów trujących, którymi tu Niemcy hojnie szafowali.

Poprosiliśmy soltysa, by zwołał zebranie do szkoły. Tymczasem mieliśmy sposobność rozejrzeć się po jego mieszkaniu.

Uderzyła mnie zaraz wielka różnica w porównaniu z naszymi domami na wsi tak co do urządzenia jak i co do jego mieszkańców. Kobiety w baranich kozuchach (nieposzytych), tak samo mężczyźni, małe dzieci boso skaczą po podłodze, mimo

iż na dworze, siarczysty był mróz. Na ten widok dreszcz irnie przeszedł, ale przyzwyczaił się pomalutku do tego widoku, bo tam wszędzie dzieci boso chodzą; przekonałem się zresztą, że w tych drewnianych domach cieplej jest niż w naszych murowanych; przyczyniają się do tego olbrzymie wprost piece, w których przez cały dzień palą.

Mieszkańcy bardzo gościnni i nadzwyczajnie grzeczni. Odziemkolwiek później przebywał, z temi samemi spotykałem się objawami grzeczności i dobroci serca.

Udaliśmy się wreszcie do szkoły. Z powodu świąt nauki nie było. Zapelniała się wkrótce „sala“ po same brzegi; wielu na dworze stać musiało. Byli mężczyźni, kobiety, nawet dzieci, jednym słowem kto ze wsi mógł przybyć, ten przyszedł. Cisza nastąpiła uroczysta: na twarzach wszystkich malowało się ogromne zaciekawienie. Po chwili wstał p. Ski. Mówił „po prostu“ t. j. w narzeczu tamtejszej ludności białoruskiej, wolno, słowo za słowem.

Za pomocą mapy objaśnia słuchaczom, jak wielkie obszary zajmuje Ojczyzna nasza — pokazuje małą Litwę przytulającą się pokornie do Prusaków, tłumaczy zebranym, że każdy rozsądny człowiek, choćby nawet nie był Polakiem, woli mieszkać i należeć do Polski, bogatej i potężnej, niż ubożuchnej i pokracznie małej Litwy.

Mówił dość długo. Pod koniec przemówienia przedstawił mnie zebranym, jakom jest z Poznańskiego i poprosił, abym po nim głos zabrał.

W okamgnieniu uprzytomniłem sobie wielkie zadanie i wielką odpowiedzialność, że oderwany od pracy na roli mam tu niejako zastępować Wielkopolskę. Nie łatwa była sprawa; akurat com ją chciał powiedzieć, to już przedemną mój zacyzny towarzysz wszystko wypowiedział. Niepodobna powtarzać się, koniecznie trzeba coś nowego wymyśleć. A tu nie ma czasu do namysłu. Wszystkich oczy na mnie zwrócone; czekali, co ten z Poznania — tak tam mówią — im opowiadać będzie. Z pewną trwogą niby miech kowalski nabrawszy raz jeszcze potężny

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Smutnem dzisiaj rozpoczynam moją odprawę wspomnieniem: W czwartek 20 kwietnia rb. umarł ks. proboszcz Alfons Liebetanz z Wielowsi. Zacyzny to był i pobożny kapłan, gorliwy o chwałę Bożą i zbawienie powierzonych sobie dusz. Przez dziesięć lat sprawował duszpasterstwo w parafii wielowiejskiej, za słabe jednak miał zdrowie na czasy dzisiejsze, skażone występkami, rozluźnieniem obyczajów i zanikiem wiary. Wobec tych smutnych objawów nie zakładał jednak bezczynnie rąk, owszem podejmował walkę ponad siły swoje. Zaledwie pół roku temu urządził dla parafii swojej rekolekcje. To też tem więcej czuł się złamanym, kiedy przed trzema miesiącami niewysłędzeni dotąd zлочyńcy zbrodnico okradli kościół, rabując monstrancję i dwa kielichy. Świętokradztwo to tak sobie wziął do serca, że począł szwankować na zdrowiu, schnąc w oczach; wkońcu przyrzuciły się galopujące suchoty, które podcięły pasmo jego żywota w latach najpiękniejszych. Po raz ostatni został wprowadzony do swego kościoła parafialnego w niedzielę dnia 23 kwietnia, a nabożeństwo żałobne i spuszczenie zwłok do grobu odbyło się nazajutrz przy nader liczny udział duchowieństwa i wiernych z całej okolicy. Nad trumną przemówił ksiądz proboszcz Gregorowicz z Benic w rzewnych, do łez poruszających słowach. Uczestnicy pogrzebu opuszczali

cmentarz z tem bolesnem przeświadczeniem, że stracili nazawsze drogiego i ukochanego duszpasterza. Niechże Bóg miłosierny a sprawiedliwy wynagrodzi mu pracę, trud i krzyże ponoszone na tym padole płaczu.

Jak w życiu, tak i w mojej odprawie wykwitają obok cierni kwiaty wdzięczne i piękne.

Miło mi odpowiedzieć na ten miły p. M. W. z Paryża, dziękując jej za życzliwe pozdrowienia i słowa uznania dla „Przewodnika Katolickiego“. „Jak bez chleba — pisze pani W. — tak bez „Przewodnika Katolickiego“ żyć nie można.“

Pięć franków ofiarowane na wydawnictwo „Przewodnika Katolickiego“ odebrałem i oddałem w redakcji.

Również serdecznie dziękuję p. P. za tysiąc, a p. D. z Pl. za pięćset marek, przesłane mi na cele „Ligi Katolickiej“. Oddałem je zaraz w Sekretariacie Jeneralnym „Ligi Katolickiej“, prosząc o pokwitowanie w sprawozdaniu.

Korzystając z tej sposobności, zobaczyłem się z księdzem Sekretarzem Jeneralnym, z którym już dość dawno się nie widziałem. Zapytałem o rozwój naszych diecezjalnych organizacyj katolickich, a mianowicie czy cieszą się poparciem społeczeństwa. Prosty jestem człowiek, tyle jednak rozumiem, że w naszych czasach dobry katolik powinien nie tylko życzliwością, ale i wydatną pomocą w czynie otaczać nasze organizacje katolickie. Ksiądz sekretarz jeneralny patrzy zawsze bardzo ufnie w przyszłość, przyznał jednak podnie — co ja również

znop powietrza i przeżegnawszy się pobożnie, zacząłem w imię Boże.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” — ręką natychmiast w odpowiedzi salwa głosów: „Na wieki wieków. Amen. Odetchnąłem z widoczną ulgą. Początek udał się dobrze. Teraz zacząłem im opowiadać, że przybyłem z Poznańskiego, przywiozłem im pozdrowienie od wszystkich rodaków z Wielkopolski, którzy bardzo interesują się losami Ziemi Wileńskiej, że w chwilach smutku i nieszczęść, cierpieliśmy razem z nimi, że ich lepsza obecna dola i nas napawa radością. Zналиśmy Was mówilem, — toć o Smorgoniach niejednokrotnie mówiliśmy podczas wojny, współczując z nieszczęśliwym miastem; sam czytałem nieraz ze łzą w oku o spustoszeniu, jakie wśród Was szerzyła wojna; nie spodziewałem się nigdy, że własnymi oczami oglądać będę tę krwią obficie zroszoną ziemię. Dziś wszyscy wyrażamy Wam jedno życzenie, aby zabójcze skutki wojny jak najwcześniej zostały usunięte, aby te Wasze pola poprzerywane okopami wojennymi wnet zamieniły się w łany bujnych zbóż chlebobójnych. Przybyliśmy wezwani przez naszą gazetę rolniczą, sami gospodarze, by przed tak ważną chwilą głosowania służyć Wam życzliwą radą... jednym słowem uczucie serdecznej miłości dla tych nieznanym mi dotąd ziomków cierpiących niedolę do tego stopnia mnie ogarnęło, że słowa z ust moich płynęły sam nie wiem już dziś jak. W końcu zaznaczyłem, że wywody p. Ski. odpowiadają i naszym zapatrywaniom. Jeżeli zaś chcą z Polską tworzyć jedną całość i mieć za Ojczyznę, niechaj przy głosowaniu oddadzą kartki, które z rąk naszych otrzymają. Rozdałem potem owe kartki wyborcze oraz kilka egzemplarzy „Poradnika Gospodarczego” przez redakcję nam łaskawie na ten cel dostarczonych, także „Przewodnika katolickiego” i dziwiłem się, z jaką nieomal zazdrością jeden drugiemu z ręki wyrwał owe pisma. Biedni mieszkańcy kresów w ciężkich stosunkach powojennych nie mogą opłacać abonamentu pism; ledwie im na nędzne utrzymanie życia starczy.

w zaufaniu powierzam moim Przewodnikowym przyjacielom — że pomoc tej społeczności nie dosyć jest wydatna.

„Mamy w diecezjach naszych — mówił czełogodny ks. sekretarz generalny — cały szereg związków katolickich, a więc: Liga Katolicka, Związek Stowarzyszeń Robotników, Młodzieży, Niewiast pracujących, Młodych Polek, Kobiet katolickich, Wyzwolenie, dobroczynności „Caritas”. Wszystkie one mają swoje biura bardzo drogo opłacane, współpracowników nader mizernie wynagradzanych, swoje pisma organizacyjne itp. wydatki. Składki członków są bardzo niskie, to też walczą wszystkie Związki z niedoborami i kłopotami pieniężnymi. Ludzie płacą na wszystko, na różne cele, dla katolickich organizacji nie mają jednak należytego zrozumienia.”

Mam nadzieję, że ks. sekretarz generalny nie weźmie mi za złe, że odezwę się do szanownych czytelników „Przewodnika Katolickiego” z gorącym apelem o poparcie organizacji katolickich i współpracą swoją i darowiznami pieniężnymi. Pomyślmy, że jest nas blisko 50 tysięcy abonentów; gdybyśmy tak wszyscy zaczęli żywo agitować, to związki nasze katolickie rychłoby miały wystarczające środki na propagandę swoją.

Narzekały na zgorznienie, żalimy się na agitację metodystów przeciw naszej świętej wierze, nie narzekajmy, nie raczej czynem pośpieszmy z pomocą pracy katolickiej, a rychło patrzeć będziemy na owoce naszej pracy.

Pozdrawiam Was serdecznie, mili towarzysze i przyjaciele, i Bogu oddaję

Wasz

Rafał Żegota.

Apeluję do dobrej woli czytelników, może przeczytane i zbędne gazety, zwłaszcza „Przewodnika,” bo jest ilustrowany, prześlą pod adresem: p. Zygmunt Adamski, Pomorski skład galanterijny, Smorgonie, ul. Wileńska, powiat Oszmiański, który chętnie podejmie się rozdawania pisma tamtejszym mieszkańcom. Choćby od czasu do czasu ten i ów przychylił się do prośby mojej.

Nie mogę sam osądzić swojej mowy tamże wygłoszonej; p. Ski. był ze mnie zadowolony.

Co słychać w polityce?

Jak donoszą z Włoch, Wezuwjuś jest bardzo czynny i ma zamiar „przejść do ofensywy”; gorzej byłoby, gdyby zjazd w Genui stał się takim wskazem — politycznym, bo wtedy nie ucierpiałaby jedna czy parę miejscowości, jak w okolicy Wezuwjuś, ale cała Europa, tudzież interesy całego świata. A przynajmniej trzeba, że Niemcom i bolszewikom wszystko jedno: wojna czy pokój, byleby osiągnąć cele, a temi celami są: zrzucenie wszelkich ciężarów finansowych i zaciągnięcie największych sum na odbudowę... przemysłu... wojennego. Aby udał się ten pierwszy cel, żyd Rathenau i podejrzanego pochodzenia Moch Czyczeryn zawarli w święta wielkanocne układ, którego mocą zrzekają się oba państwa wszelkich do siebie pretensyj pieniężnych, czyli rachunki sprowadzają do zera. W ten sposób sowieci chcieli przygłowiwać Francję, Anglię, Amerykę do wyrzeczenia się długu, które carat i Kierenski zaciągali u nich, bo skoro Niemcy zniszczone, polite, biedne niczego nie żądają od Rosji, to czemużby burżuazyści paryscy, londyńscy i nowojorscy nie mieli okazać się szlachetniejszymi dla „narodu proletariatu”. Ale się przebieżyli. Lloyd Dżorż wpadł w gniew, a Francuzi wprost zażądali unieważnienia układu, który się sprzeciwia traktatowi w Wersalu, bo w nim zastrzeżono prawo Rosji do odszkodowań wojennych od Niemiec, a przecież rząd sowiecki wcale jeszcze nie jest uznany ani przez Anglię ani przez Amerykę. Niemców spotkała odrazu „kara”: oto wykluczono ich z posiedzeń, gdzie obradowała antanta (mała i wielka), oraz Polska z Moskalami. Niemcy wszakże dosyć sprytnie ogłosili, iż oni sami się z tych narad wycofują, a na zarzut, że samowolną zawarli umowę z sołtami, uchylili przybiły, twierdząc, że bali się odsunąć ich od „odbudowy” Rosji, a umową zjednali sobie Rosję. Lloyd Dżorż predko złagodniał, za wszelką bowiem cenę pragnie on dojść do porozumienia z Rosją, aby przemysł angielski mógł żyć z tego „wielkiego” wprowadzie, ale pragnieniami tylko głodnego klienta; Włosi, którzy roją sobie widocznie, iż skoro każdemu małcowi w Rosji wetkną pomarańczę, a żony komisarzy ludowych i gospodarzy wiejskich ubiorą w jedwabie, to już nadzwyczajnie podniesą swój przemysł, również dążą do zatarcia śladów „niemiłego” wysoku Niemców i sowieców. Inaczej postępują Francuzi. Oni najwięcej wypożyczyli Rosji, im też najwięcej się należy od Niemiec, a św. eży układ niemiecko-moskiewski to jakby zaproszenie, aby dali pokój swoim domaganiom się o pieniądze. Gorzej jeszcze, bo Francuzi podejrzewają, że między Moskwą a Niemcami stanął układ tajny, a w nim obietnica Niemiec przeskazywania w dowódzie broni do Polski. Sam zresztą Zinowjew, trzeci z hultajskiej trójki rządzącej Rosją oświadczył, że na to układ zawarto, aby się zabezpieczyć przeciwko Polsce i Rumunii.

Postawa Francji mimo gróźb Lloyd Dżorża, że się od niej odwróci i „gdzieindziej poszuka sobie sprzymierzeńca” jest nieugiętą: Francja nadal żąda unieważnienia układów Niemców z Moskalami i ostrzega, że jeśli Niemcy w końcu mają nie zapłacić raty odszkodowań wojennych, to z nimi postąpi jak sama uważać będzie; liczy tylko na siebie. Powiedział to sam Pułkare.

Chwilowo zjazd w Genui trwa, ale z dnia na dzień jest gorzej ze zgodą. Sowjety uzyskawszy od Niemiec pewność pomocy i zręcznie się pretensyj wojennych poczuły się ogromnie wzmocnione, a że jeszcze Stinnes „król przemysłu” niemieckiego obiecuje wszystkiego im dostarczyć, więc też kupią sobie z warunków, jakie każe im przyjąć Anglia i Francja przy odbudowie Rosji. Zabiegają tylko o względy Włoch, a królowi włoskiemu prawia komplementy, że dobry byłby na prezydenta republiki (biedne dzieci królewskie!). Komuniści Czyczeryn nosi nawet cylinder.

Stanowisko Polski i Czech jest na zjeździe pośredniczące i wstrzemięźliwe, obu państwom zależy i na zgodzie między Anglią a Francją i na pokoju, zwłaszcza Polsce, która ma dwóch wrogów potężnych. Jak słysząc, na granicy Niemcy gromadzą jazdę, a Trocki ściga swoją czerwona hałastę, morowa zaraza wisł w powietrzu. Zuchwaństwo Moskali objawia się w tem, iż nie chcą nam wydać z dawniej zagrabionych przedmiotów; oszczędności zaś składane do kas rządowych chcą spłacać w stosunku tylko 50 marek za rubla złotego, który dzisiaj wart jest 2000 marek polskich, nie uznają także złączenia Wileńszczyzny z Polską, słowem widocznie w Berlinie i Królewcu uczą się pruskiej bity i uporu. Niemcy zaś „operują” na Górnym Śląsku z pomocą tajnej „mordkommando”, zabili doktora Stęczyńskiego w Gliwicach, urządzili szereg zamachów na księży, na szczęście nieudanych, słowem sieją postrach, aby wypędzić Polaków z części niemieckiego Śląska, no, i wywołać powstanie.

Co czynić ma rząd polski?

Czem my wszyscy na to odpowiemy?

Rząd wezwał ludność Śląską do spokoju, a w Paryżu wobec antanty założył protest przeciwko puszczaniu z Niemiec broni i zorganizowanych morderców. My niestety, z zaciśniętymi zębami musimy czekać na tę chwilę, kiedy obejmiemy część Śląska, wówczas dopiero uczyniwszy Niemców zakładnikami, nałożymy mordcom z tamtej strony granicy kaganiec jak się patrzy. O obłudzie rządu niemieckiego świadczy wyznaczenie Rathenau'a, delegata niemieckiego w Genui wobec ministra Skirmunta, że Niemcy mają najlepsze wobec nas zamiary, chyba... aby nas pokonać.

Wszystkie te zatargi w Genui i pogłoski o wojnie, (choć świadomi rzeczy politycznych i wojskowych nie wierzą w nią, gdyż Niemcy są chwilowo za słabe) oddziałują na naszą markę, która w stosunku do niemieckiej dziwnie jakoś spada, zato z daniny spłynię 90 miliardów.

Zebrał się sejm niewysłany po większych uciążliwych i nie wie co począć z dwoma upartymi ministrami: jeden z nich Sosnkowski ustępuje, bo uważa, że oficerowie mają za mało, a drugi Michałski nie ustępuje, bo nie chce drukować marek na pensje dla pp. generałów. Ludowcom zaś tęskno do ziemi dworskiej, więc kupią się, aby wspólnymi siłami obalić gabinet. I tak panu Ponikowskiemu przybysza niełada kłopotów, a Polskę — nieparządku, trzeba zaś nam strzec się waśnić, bo wiedzą dalecy sąsiedzi, jak kto siedzi i — podatków nie płaci, tak pytał się Lloyd Dżorż Skirmunta o naszych wieśniaków, no, ale to oczywiście przesada — podatki płaci się, bo się dadzą odbić na kupujących.

Odezwy i zawiadomienia.

— Echo Zjazdu Organizacji archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. W Zjeździe brali udział: Ks. Prof. Dr. Władysław Gieburowski, Patron Diecezjalny Kolegium, Ks. Posł. Kanonik Adamski, p. Piotrowski, prof. Feliks Nowowiejski, Jan Jurkiewicz, Sekretarz Generalny Kolegium, oraz gość p. Stefan Krukowski, Organistrz z Piotrkowa. — Zjazd zagał p. Józef Gauza, czł. Zarządu Diecezjalnego, organista z Mieczkowa, na Przewodniczącego jednogłośnie zaproszony został p. Posł. Piotrowski. — Obrady zaczęły się przemówieniami Ks. Posła Adamskiego, Ks. Patrona prof. Gieburowskiego, oraz p. Posła Piotrowskiego, Przewodniczącego Zjazdu.

Sekretarz Generalny p. Jurkiewicz odczytał pismo z Kurji Archidiecezjalnej o nominacji Ks. Prof. Dr. Gieburowskiego Patronem Diecezjalnym Kolegium, oraz Ks. Kurpisza i Ks. Radcę Jęska do Komisji Konsystorskiej dla spraw organizacyjnych, poczem

zareferował całość sprawy organizacyjnej Kolegium, wyjaśniając zebrałym znaczenie Statutu i wypływających stąd praw dla organizatorów, oraz podstawy i projekty obecnej i przyszłej pracy, jaka czeka członków Kolegium i jakie z tego wynika dla stanu organizatorskiego korzyści, o ile zdołają się przejąć tą pracą i utrzymają karność organizacyjną. — Sekretarz Oleggu Diecezjalnego p. St. Siedlowski, organista kościół. św. Marcina, wyjaśnił zebrany stan organizacyjny Diecezjalny, który ma wiele do życzenia, zachęcając Kolegów do intensywniejszej pracy, o ile chcą poprawy swego bytu i podniesienia swego stanowiska.

Na wniosek pp. Jurkiewicza i Siedlowskiego zebrani uchwalili: uregulowanie natychmiast zaległych do Związku składadek według wykonanych rachunków, oraz wpłacić do Kasy Diecezjalnej na rachunek Kolegium po mk. 600. — od członka z góry za 1922 r. na utrzymanie Biura Olegowego, a także wpłacić do Kasy Sekretariatu Dekanalnego na ręce Delegata po mk. 75. — od członka kwartalnie, niezależnie od składek członkowskich, wpłacanych bezpośrednio do Zarządu Centralnego w Warszawie. — Zjazd Diecezjalny uchwalił i polecił wybranemu Zarządowi do wykonania co następuje: 1) Zwrócić się z prośbą do Przewodniczącej Kurji Archidiecezjalnej, aby od dnia dzisiejszego Ks. Ks. Proboszczowie bez wiedzy Komisji Konsystorskiej do spraw organizacyjnych nie zwalniali samowolnie organizatorów z zajmowanych posad, zaś w angażowaniu organizatorów na posady łaskawie przestrzegali art. 6 litera f Statutu Kolegium, mówiący o pierwszeństwie dla członków Kolegium; 2) aby Ks. Ks. Proboszczowie nie angażowali na posady organizatorów nauzczyli lub nauzczydelek szcół, jak to się w wielu miejscach praktykuje, jako osób nie fachowych i stojących nieraz w sprzeczności z intencjami Zgromadzenia Organizatorów; 3) aby wszystkie wakuujące posady organizatorskie obsadzone zostały jaknajprędzej, kandydaci bowiem zostają bez chleba; 4) aby wszelkie sporne sprawy pomiędzy Proboszczem i organizatorem rozstrzygane były przez Komisję Konsystorską; 5) aby organizatorzy bez wiedzy Komisji Konsystorskiej i jej rozporządzenia nie opuszczali samowolnie zajmowanych posad. — Zjazd Diecezjalny biorąc pod uwagę niedostateczny stan materialny w uposażeniu organizatorów, uchwala i poleca Zarządowi, 1) aby za pośrednictwem Komisji Konsystorskiej walczył do Przewodniczącej Kurji Archidiecezjalnej petycję w sprawie unormowania tego uposażenia i wprowadzenie w życie od dnia 1 kwietnia 1922 r. 2) aby starał się o wydzielanie dla każdego organizatora 5 morg gruntów z majątków kościelnych wszędzie, gdzie takie majątki się znajdują, gdzie zaś takich majątków niema, odpowiedni ekwiwalent w naturze lub gotówce, wszystko to niezależnie od stałej pensji, akcydensów i mieszkania, składającego się najmniej z 2 pokoi i kuchni oraz zabudowań gospodarczych. Jeżeli organizatorzy są już w posiadaniu w większej ilości morgi ziemi, wówczas nadwyżkę wlicza się w stałą pensję w stosunku do miejscowej dzierżawy. — Zjazd uchwalił jednogłośnie wysłanie do Jego Eminencji Ks. Kardynała Dalbora, Prymasa, telegram następującej treści: Organizacji Diecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej, zebrani na Zjeździe w Poznaniu dn. 21 marca 1922 r. celom wprowadzenia w życie Statutu Kolegium Pol. Org. Chórmistrzów, jako członkowie tegoż Kolegium, dziękują Waszej Eminencji za życzliwość okazaną naszej organizacji, składamy niniejszym wyrazy hołdu i czci najgłębszej, oraz zapewnienie, że zawsze pracować będziemy zgodnie z wolą Waszej Eminencji ku dobru Kościoła Katolickiego i społeczeństwa.

Biuro Kolegium Diecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej, Poznań św. Marcin 7/8.

Miljonówka. W ciągnięciu dnia 22 kwietnia wylosowano nr. 0398 442, sprzedany w Warszawie.

Nieodebrane miljonówki. Ogłoszono wykaz miljonówek, na które padła wygrana, a po które nikt się nie zgłosił. Oto one: 0713 122, 2154 313, 0183 746, 2486 753, 1735 216, 4589 735.

Odpowiedzi Redakcji.

I. S. Nie możemy z listu wyczytać, czy to był prawomocny kontrakt. Bo na samem słowie polegać nie można. — Stanisław Malak. Raz po raz wymieniamy sirońnicza, a nawet nazwiska posłów, którzy walczą z Kościołem i duchowieństwem.

Skladkę na koszt wydawnictwa artystycznej podobizny Ojca św. złożyli w dalszym ciągu:

X. prefekt Kozłowski, Pabjanice 200 mk. X. prob. Hundt, Siemianice 1000 mk. X. prob. Margoński, Donaniew 40 mk. Wł. Trybala, Przeworsk 40 mk. Rafał Mróz, Warszawa 610 mk. Jan Chrzastek i Wola Raniżowska 40 mk. St. Mesingerowa, Poznań 100 mk. p. Petri, Poznań 1000 mk. X. prob. Mitrega, Opalenia 140 mk. Pendzias, Chojno 40 mk. Stow. Robotników Chrześc. w Rakowie II rata 1800 mk. J. Pokojka, Chelmo 400 mk. X. Ka-decki, Janina 50 mk., p. Tasiemka, Poznań 100 mk. E. Wikarska, Gniezno 100 mk. Promiński, Gniezno 200 mk.

KALENDARZ.

7 maja. Niedziela — Flawji Domiceli, męczennicy. — 8 maja. Poniedziałek — STANISŁAWA, biskupa i męczennika, pierwszego Patrona Królestwa Polskiego i Archidiecezji Poznańskiej. — 9 maja. Wtorek — Grzegorza, biskupa. — 10 maja. Środa — Antoniusza, biskupa i wyznawcy. — Izydora, oracza. — 11 maja. Czwartek — Franciszka de Hieronim — Marię, biskupa i wyznawcy. — 12 maja. Piątek — Nereusza i Achileja, Pankracego i Domityli, męczenników. — 13 maja. Sobota — Serwacego, biskupa.

Nadzwyczajne Walne Zebranie

podpisanej Spółdzielni odbędzie się
w Golejewku w sali parafialnej w poniedziałek dnia
15-go maja b. r. o godzinie 2-giej po południu.

Na porządku dziennym:

1. Przyjęcie nowych ustaw. (147)
2. Uchwała wynik. z art. 46. Ustawy Krajowej.
3. Wolne głosy.

Golejewo p. Chojno, d. 24. 4. 1922.

BANK LUDOWY

Spółdzielnia zapisana z nieogr. odpowiedzialnością
w Golejewie.

RADA NADZORCZA

Franciszek Żyto.

Kupiecka szkoła pruj.

Preissa

w Poznaniu,
ul. Frana. Batajczaka 28.
Nowokursy - kwartał, pół-
roczne i roczne rozpoczyna-
ją się z początkiem kwarta-
łu. Osobne lekcje każ-
dego czasu. (330)
Prospekty na żądanie.

Porządne mieszkanie

z kuchnią, światło elektry-
czne, oraz stodoła i chlew
w wielkiej wsi. Osiatku,
pow. Wyrzysk, stacja ko-
łaj i szkoła w miejscu,
oraz dwie morgi ziemi
zaraz na sprzedaż, cena
według ugod. Zgłoszenia
J. Rogacki, Nowy Dwór
p. Lipa, pow. Chodzież.

Bilans z dnia 1-go stycznia 1922.

	Majątek	Długi
Gotówka	1 628 588 44	—
Banki	9 385 639 80	—
Akcje Banku Związku	271 000 00	—
Papiery wartościowe	8 750 380 00	—
Pocztowa Kasa Oszczędności	261 22	—
Weksele	6 447 125 00	—
Rachunki bieżące	24 253 189 32	—
Wkłady	—	43 783 086 59
Udziały	—	462 650 95
Pożyczka państwowa Klienteli	—	48 980 00
Procenty za rok 1922 pobrane	—	40 000 00
Fundusz rezerwowy	—	68 163 66
„ rezerwy specjalnej	—	88 507 40
„ „ emerytalnej	—	41 826 20
„ „ budowlanej	—	43 867 61
„ „ walutowej	—	140 241 05
Do dyspozycji Walnego Zebrania	—	27 983 14
	44 742 286 00	44 742 286 60

Bilans za rok 1921.

Aktywa		Pasywa
	Fundusz rezerwowy	16 228 89
	Rezerwa specjalna	63 138 57
	Udziałowcom względnie udziały	43 286 70
	Dywidenda	829 90
2 774 415 —	Depozyty	3 870 154 27
167 142 —	Banki	
33 65	{ Akcje Banku Związku Spółek Zarobk. }	
47 000 —	{ Akcje Braci Nobel }	
669 500 —	Koszta procesowe członka	
22 884 68	Weksele	
12 863 —	Polska pożyczka krajowa	
	Gotówka	
	Straty	
3 993 638 33		3 993 638 33

Liczba członków.

Z roku 1920 przeszło członków	278
W roku 1921 przybyło członków	4
Razem	282
W roku 1921 wystąpiło członków,	11
Na rok 1922 przechodzi członków	271

Bank Ludowy Sp. z. z n. odp. w Michorzewie.
X. Zmizdiński. A. Pawlik. A. Drobnik.

Bilans za rok 1921.

Aktywa		Pasywa
—	Udział	28 375 30
10 80	Dywidenda	—
148 043 00	Koszta procesowe i adm. członka	—
—	Weksele	—
—	Depozyty	1 458 566 71
—	Fundusz rezerwowy	31 402 87
—	Rezerwa specjalna	13 867 69
1 202 756 30	Banki	—
—	Do dyspozycji Walnego Zebrania	6 671 20
61 600 00	Akcje	—
105 471 87	Gotówka	—
44 000 00	Pożyczka polska	—
—	Depozyt C. C. E.	25 000 00
1 561 881 77		1 561 881 77

Liczba członków.

Z roku 1920 przeszło na rok 1921	176
W roku 1921 przybyło	4
	Razem
W roku 1921 wystąpiło	4
Na rok 1922 przechodzi	176

Murowana Goślina, dnia 23-go kwietnia 1922.

BANK LUDOWY Sp. z. z n. odp.
A. Lewandowski. J. Nowak.

Liczba członków.

W końcu roku 1920 było członków	1223
W roku 1921 przystąpiło	56
	1279
W roku 1921 wystąpiło i umarło	26
Na rok 1922 przechodzi	1251

Koźmin, dnia 2. lutego 1922.

Towarzystwo Pożyczkowe w Koźminie

Spółka zapisana z nieograniczoną odpowiedzialnością.
L. Paryzek. Rybakowski.



MY UŻYWAMY

do prania tylko SAPONU markę ochronną koszałka, wypróbowałeś
wprzód wszelkich innych środków do prania. Jedyne „SAPON” nie
niszczy bielizny, nadaje jej białą biel. Do nabycia we wszystkich
drogeriach i składach towarów kolonialnych (161)

CHEM. FABRYKA „ERGASTA”

C. Nagórski, Starogard (Pomorz.)

Pokojówka wiejska

z obsługą do pańskiego stołu — jak równieś (600)

Dziewczyna dworska do pomocy w kuchni
obydwie z Poznańskiego

na wysoki zaręgi, potrzebne koniecznie zaraz,
gdzie państwo i reszta służby wazyszy z Poznań-
skiego. — Zgłoszenia e pościem, rekomendacji do

Państwowego Nadleśnictwa „Osusznica”
szoska Lipienice — pawiat Chajnicki —
stacja kolejowa Chojnice.

Lecznica w Smukale

poszukuje szarż

4 porządne

dziewczyny

do pralni i kuchni, pen-
sja 2100 przy wolnem od-
czynianiu. — Zgłoszenia do
Przedłożonej. (531)